



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DORKA GOLDKORN

WSPOMNIENIA
UCZESTNICZKI POWSTANIA
W GETCIE WARSZAWSKIM



ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W POLSCE
WARSZAWA

1951



Colour Chart #13



DORKA GOLDKORN

WSPOMNIENIA
UCZESTNICZKI POWSTANIA
W GETCIE WARSZAWSKIM



ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W POLSCE
WARSZAWA

1951

B

Wspomnienia uczestniczki
powstania w getcie warszawskim

DORKA GOLDKORN

WSPOMNIENIA
UCZESTNICZKI POWSTANIA
W GETCIE WARSZAWSKIM

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W POLSCE
WARSZAWA

1951

WYDZIAŁ

574/2



SŁOWO WSTĘPNE

Przekazujemy tą drogą czytelnikom garść wspomnień tragicznie zmarłej uczestniczki powstania w getcie warszawskim Dorki Goldkorn.

Dorka Goldkorn była jedną z najdzielniejszych bojowniczek ruchu oporu w getcie warszawskim, wzięła czynny udział w powstaniu getta od początku aż do tragedii, która rozegrała się w bunkrze przy ul. Miłej 18 siódmego maja 1943 r., kiedy zginął sztab powstania.

Wychowała Dorkę ideologicznie organizacja młodzieżowa „Spartakus“, której była członkinią od lat szkolnych. Podczas okupacji była jednym z pionierów ruchu rewolucyjnego, jednym z współorganizatorów Polskiej Partii Robotniczej i grup bojowych w getcie warszawskim. Była jednym z założycieli Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Młoda bojowniczką Dorka Goldkorn była jedną z bardzo nielicznych, naocznych świadków i współuczestników wielkiej epepei, którzy doczekali się Wyzwolenia i Odbudowy. Z całym zapałem rzuciła się w wir nowej pracy. Nie długo jednak danym jej było radować się wolnym życiem. Podczas kampanii wyborczej do Sejmu w 1947 r., w której brała aktywny udział agitując na listę bloku demokratycznego w Łodzi, uległa w trakcie pełnienia swych

obowiązków nieszczęśliwemu wypadkowi. (Zginęła pod kołami samochodu ciężarowego).

Zginął uczestnik i świadek wielkiego dramatu historycznego: powstania w getcie warszawskim. Śmierć wyrwała z pośród nas bohaterską bojowniczkę powstania, ale nie pozbawiła nas tego, co Dorka Goldkorn знаła i wiedziała o powstaniu. Tuż przed katastrofą samochodową przekazała nam garść wspomnień, które są jednym z najważniejszych i najcenniejszych źródeł dla badacza dziejów powstania w getcie warszawskim.

B. MARK

Po przez gęstą mgłę minionych dni przesuwają się przed moimi oczyma wydarzenia i ludzie z owych czasów. Są chwile kiedy mam nieodparte wrażenie, że nadal spotykam się z nimi na gwarnych ulicach dawnej Warszawy, a niekiedy znów wymykają się z mej pamięci pozostawiając w niej puste miejsce, tak jakby nigdy nie byli ciałem i krwią. Często widzę oczami wyobraźni mego wiecznie zapracowanego i zaharowanego ojca, moją matkę, która była i pozostała dla mnie uosobieniem bezgranicznej dobroci. Pod powiekami przesuwają się wizerunki mych braciszków śpieszących o rannej godzinie do szkoły. Widzę ich teraz wszystkich tak wyraźnie, choć dzieli nas tyle lat cierpień i mąk.

Nikt z nich nie pozostał wśród żywych. Nie ma już mego ojca, którego pochłonęły wraz z tysiącami innych Żydów płomienie zbombardowanych i wysadzonych w powietrze domów. Zginęła matka, która zgasła jak gołębica, nie mogąc przeżyć męczeńskiej zagłady swych dzieci, męża i wszystkich najbliższych. Odeszli bezpowrotnie moi bracia, wujowie, ciotki. Nie pozostał nikt z mej całej tak licznej ongiś rodziny. Nie ma już wśród żyjących tych

wszystkich Żydów, którzy umieli tak radośnie cieszyć się swymi osiągnięciami i jednocześnie potrafili tak dzielnie znosić i przetrwać najcięższe cierpienia. Nie ma już moich najbliższych i tak drogich koleżanek, z którymi spędziłam lata szkolne, a potem razem pracowałam w organizacji podziemnej.

Do Związku Socjalistycznej Młodzieży Szkolnej wstąpiłam jako uczennica 6-ej klasy gimnazjalnej; byłam jeszcze wówczas prawie dzieckiem. Czyż mogłam więc już wówczas rozumieć znaczenie faktu mej przynależności do Związku Socjalistycznej Młodzieży Szkolnej? A jednak Związek stał się moim drugim domem. Jakże byłam zrozpaczona kiedy spadło na nas nieszczęście okupacji hitlerowskiej i straciłam kontakt z tym moim drugim ogniskiem rodzinnym. Tuż przed wybuchem wojny zostałam wciągnięta do nowej organizacji: „Spartakus“. A po kilku zaledwie miesiącach zgubiłam z kolei niestety łączność i z „Spartakusem“. Sześć miesięcy kręciłam się smutna jak po utracie kogoś najbliższego i najdroższego; wszystko rwało się we mnie do czynu, do kontynuowania wspólniejszej działalności rozwijanej przez „Spartakusa“. Pewnego dnia przyszła do mnie dziewczyna-robotnica, o której wiedziałam tylko, że na imię jej Edka. Znałam ją z widzenia już oddawna, była robotnicą krawiecką. Nawiązała ze mną łączność, długo rozmawiała ze mną na różne tematy, interesowała się moimi poglądami, i wreszcie skontaktowała mnie z organizacją. Jakże byłam szczęśliwa gdy się dowiedziałam, że mój „Spartakus“ nie przerwał swej działalności ani na jedną godzinę, że wielu dawnych moich towarzyszy i towarzyszek żyje, i że są nadal czynni i aktywni w organizacji, że ruch nasz rozwija się z jeszcze większą siłą niż dawniej, że coraz to nowi ludzie są przyciągani do pracy w organizacji. Dzień, w którym znów uzyskałam utracony kontakt z moim „Spartakusem“

był jednym z najszcześniejszych dni w moim ciężkim i tragicznym życiu gettowym.

I oto widzę mych towarzyszy z „Spartakusa“, widzę ich tak wyraźnie, jakby to było dzisiaj, a nie tyle lat temu, w getcie, w jakimś zakonspirowanym mieszkaniu, gdzieś na Muranowie podczas pierwszego kursu ćwiczeń strzelniczych. Było to, zdaje się, bezpośrednio po utworzeniu getta. Zajęcia strzelnicze były dla nas rzeczą naturalną. Jakiś wewnętrzny głos wołał i nakazywał nam: „Bądźcie czujni! Bądźcie gotowi!“ Byliśmy wszyscy głęboko przekonani, że w dziejach „Spartakusa“ skończył się dawny okres przedwojenny, wyrażający się w namiętnych dyskusjach, usilnym samokształceniu i planowym hartowaniu charakterów. Rozumieliśmy, że staliśmy się już obecnie zmobilizowanymi żołnierzami w służbie wielkiej i świętej sprawy, że wstąpiliśmy na drogę, którą musimy pójść konsekwentnie i bez wahania do końca. Byliśmy jeszcze wówczas tak młode, najstarsza z nas nie miała jeszcze 20-tu lat. Nie drożyliśmy się jednak naszym życiem, byliśmy gotowe wykonać każdy rozkaz.

Pamiętam naszą pierwszą lekcję strzelania. Jest nas pięcioro dziewcząt. Widzę każdą z nich. Tu siedzi Ludka Arbajtsman z ul. Wroniej, młodziutka uczennica z czwartej gimnazjalnej, najmłodsza z pośród nas, promieniejąca zawsze zapałem i uporem. A obok niej Renia Niemiecka, która doświadczyła tyłu cierpień i zgryzot z powodu religianckiego zacofania swego ojca. A tam najdzielniejsza wśród nas: Esia Twerska z Wilna. I w końcu Różka Rozenfeld — kierowniczką naszego kółka. Przed nami leży drewniany model karabinu. Przybyła do nas specjalnie w tym celu instruktorka, towarzyszką Lena, uczy nas sztuki posługiwania się karabinem. Siadamy na podłodze, manipulujemy drewnianym modelem, składamy się do celu, a jednak traktujemy te ćwiczenia raczej jako zabawę,

jesteśmy wyraźnie rozczarowane. Prosimy o prawdziwą broń. Ludka nie chce nawet wziąć do ręki drewnianej strzelby. Spieramy się z naszą instruktorką, która wreszcie ustępuje i objaśnia nam tajniki mechanizmu rewolweru i granatu na schematach rysunkowych. Na następną lekcję przyniesiono nam już prawdziwy rewolwer i granat.

A oto przypominam sobie dzieje pewnego spotkania. Przybył do nas z „tamtej strony“ polski towarzysz Kazik Dębiak. Spotkanie odbyło się w jakimś mieszkaniu na Nowolipiu. Ustawiono nas przy hektografie; wydaliśmy wówczas pierwszą nielegalną gazetkę w języku polskim „Strzały“. Wkrótce potem wydaliśmy żydowskie czasopismo „Baginen“ (Świt). Gazeta nasza zawierała wiele wiadomości dotyczących sytuacji na frontach, ale główna uwaga była zwrócona na zaalarmowanie społeczeństwa odnośnie niebezpieczeństwa grożącego gettu. „Baginen“ ostrzegął Żydów, że hitlerowcy przygotowują zagładę mieszkańców getta. „Nie wierzcie hitlerowcom! Bądźcie gotowi do oporu!“ oto jak brzmiał tytuł artykułu polskiego towarzysza Kazika Dębiaka, przetłumaczonego na język żydowski przez młodego robotnika drukarskiego Ignasia Fajla.

W Nie zdawaliśmy sobie jeszcze wówczas sprawy w jaki sposób Niemcy zamierzają zgładzić getto, nie rozumieliśmy jeszcze jakie formy winien przyjąć nasz opór, ale mimo to zarówno Polak Dębiak jak i Żyd Fail stale i ciągle powtarzali na wszystkich zebraniach, że należy się przygotować na najgorszą ewentualność, że trzeba jak najszybciej opanować sztukę strzelania, i że należy rozpowszechnić wśród Żydów w getcie możliwie największą liczbę gazetek podziemnych. A było to na początku 1941 roku.

W naszych kółkach organizacyjnych odbyła się poważna dyskusja n.t.: „W jakim kierunku należy rozwinąć

naszą działalność? Czy „Spartakus“ winien ograniczyć się tylko do pracy ideologiczno-oświatowej i samopomocy, czy też winien przekształcić swe koła organizacyjne w jednostki samoobrony?“ Jedna z towarzyszek Lola Himelfarb wypowiedziała się za utrzymaniem dotychczasowych form pracy „Spartakusa“, ale większość towarzyszy uważała natomiast, że należy natychmiast przystąpić do walki. Na czym mogła polegać w owym czasie nasza walka? Chcieliśmy stać się obrońcami Żydów w ich codziennym życiu gettowym, przykładnie ukarać na miejscu każdego Niemca i zaprzańca żydowskiego za znęcanie się nad Żydami, za bicie i łapanki. Nasze dysputy ciągnęły się bardzo długo, ale w końcu nasze stanowisko: „podjąć natychmiastową walkę!“ — całkowicie zwyciężyło. Codziennie wysyłaliśmy na ulice getta patrole dla obrony Żydów przed najrozmaitszymi napaściami i niebezpieczeństwami. Zorganizowaliśmy przy ul. Karmelickiej 5 sztab operacyjny naszych patroli. Patrole urządzały ważne wypadki wywiadowcze do różnych części getta, a zwłaszcza do dzielnicy Bielańskiej i Pawiaka, i w porę alarmowały i ostrzegały Żydów, znajdujących się na ulicach, przed nadjeżdżającymi wozami Gestapo, z których oprawcy faszystowscy strzelali naoślep do spokojnych przechodniów. Ostrzegaliśmy również obwiesiów i nicponiów spod znaku „Trzynastki“*) przed dokonaniem zamierzonych szantaży. W tym czasie ponieśliśmy pierwsze ofiary w ludziach. Szpicle gestapowscy poczęli nam deptać po piętach. Zaaresztowano jedną z naszych najlepszych towarzyszek — Esię Twerską z ul. Karmelickiej. Wiadomość o jej ujęciu dotknęła nas do żywa. Byliśmy całkowicie

*) Grupa zdrajców zorganizowana w tzw. „Urzędzie do Walki z Lichwą i Spekulacją“, mieszczącym się przy ul. Leszno 13 i stąd popularnie znana pn. „Trzynastki“.

przekonane, że nawet Gestapo nie potrafi jej załamać, że Esia zachowa się do końca tak, jak przystoi na członka naszej organizacji. Próbowaliśmy wszelkich sposobów, użyliśmy wszystkich środków by wyrwać ją z łap Gestapo, ale niestety bezskutecznie. Dotarły do nas tragiczne wiadomości o okrutnych torturach, jakim poddano Esię; ciało jej było już jedną wielką, krwawą raną. A mimo to, katom hitlerowskim nie udało się wydobyć z jej ust ani jednego słowa zeznania; Esia nie wydała ani jednej towarzyszkii. Siedemnastoletnia, niezapomniana Esia Twerska zginęła śmiercią bohaterki w lochach warszawskiego gestapo.

W końcu 1941 roku odbyliśmy w naszej organizacji dwie nader zasadnicze i bardzo ciekawe dyskusje, które wywarły głęboki wpływ na nasz stosunek do mających się w przyszłości rozegrać wydarzeń i walk. Jedną z naszych dysput toczyła się wokół zagadnienia głównej bazy naszej walki: Getto czy las? Za murami dzielnicy żydowskiej czy w szeregach partyzanckich? Jedni uważali, że należy zmobilizować całą młodzież i odprawić ją do lasu. Poczyniono nawet w tym kierunku pewne przygotowania: członkowie naszych kół zaopatrzyli się już w najrozmaitsze przyrządy, mające posłużyć do rozkręcania szyn i przeprowadzania aktów sabotażu. Towarzysze ci twierdzili, że nie należy czekać z założonymi rękoma na napaść wroga, ale należy pierwszemu zaatakować okupanta. A skoro podjęcie ataku przeciwko wrogowi jest niemożliwe na terenie getta, gdyż taka próba mogła by spowodować potężną falę okrutnych represji, należy przeto wydrzeć się do lasu i wspólnie z młodą, tworzącą się właśnie partyzantką polską nękać i bić wroga. Okupant nie będzie w ten sposób miał pretekstu do wywarcia swej zemsty na mieszkańcach getta. Druga część towarzyszy uważała jednak, że nie wolno opuszczać getta, że naszym obowiązkiem jest stać na straży skupienia żydowskiego. Dyskusja toczyła

się przez wiele dni i długie noce bezsenne. Na czele towarzyszy, którzy wypowiedzieli się za udaniem się do lasu, stała Różka Rozenfeld. Drugiej grupie przewodził towarzysz Czarny Mietek. W końcu opracowano plan działania uwzględniający obydwie orientacje. Posyłano ludzi do lasu i równocześnie szkolono na miejscu kadry, odbywano ćwiczenia strzeleckie, wysyłano patrole, kolportowano naszą literaturę i popularyzowano myśl o konieczności przygotowania się całej młodzieży w getcie do zbrojnego oporu.

Następna z kolei ożywiona dyskusja dotyczyła utworzenia jednolitego, zjednoczonego frontu walki ogółu młodzieży żydowskiej getta. Zagadnienie to nie wywołało oczywiście długiej debaty. Byliśmy wszyscy nie tylko entuzjastycznymi zwolennikami jednolitego, narodowego antyfaszystowskiego frontu walki, ale jednocześnie jego pionierami i realizatorami. Już pod koniec 1940 r. ustanowiliśmy ścisły kontakt z „Haszomer Hacair“. Nasza współpraca z nimi polegała na wymianie nielegalnej literatury, lektorów i instruktorów szkolenia wojskowego. Do nas przychodził często szomer Szymon, wyborowy strzelec, a ich odwiedzała nasza instruktorka Lena. Przeprowadziliśmy nawet kilka wspólnych zebrań naszych kół, na których omówiliśmy szereg aktualnych zagadnień politycznych.

Przed nami stało jeszcze jedno b. ważne zadanie. Wiedzieliśmy o istnieniu jeszcze wielu innych kół i grup antyfaszystowskich w getcie. „Spartakus“ był najsilniejszą organizacją w getcie, posiadał b. licznych zwolenników i sympatyków nie tylko wśród młodzieży szkolnej, ale również wśród młodzieży robotniczej. Nasze koło utrzymywało ścisłą łączność z dużą grupą młodzieży robotniczej, kierowaną przez robotnicę krawiecką Lolę Słowik.

Wiedzieliśmy jednak ,że czynne są w getcie pozatem inne jeszcze samodzielne organizacje lewicowe.

Pewnego razu natknęłam się przypadkowo na podziemną gazetę gettową „Morgenfreiheit“ (Wolność Jutra) i uderzyła mnie więź ideologiczna łącząca to pismo z naszym „Baginen“ (Świt). W trakcie prowadzonej przez nas działalności niesienia pomocy, natrafialiśmy b. często na najrozmaitsze rewolucyjne grupy robotnicze, rozwijające analogiczną do naszej pracę. Ale żadna jednak grupa rewolucyjna w getcie nie była tak wewnętrznie i organizacyjnie skonsolidowana jak „Spartakus“. Członkowie nasi byli związani nie tylko żelazną dyscypliną, ale i serdecznymi więzami gorącej przyjaźni i braterstwa.

Śmiertelność w getcie przybierała zastraszające rozmiary. Szalała epidemia tyfusu. Śmierć głodowa dzień w dzień pożerała coraz to nowe odłamy narodu. Każdego ranka leżały u bram świeże trupy nakryte gazetami. Wśród naszych członków była wielka liczba całkowitych sierot, wielu bezdomnych przybyłych z prowincji i ogromna rzesza głodujących.

Zreorganizowaliśmy przeto pracę naszą w ten sposób, że życie każdego koła oparte było na zasadach komuny. Zamożniejsi członkowie przynosili żywność, pieniądze, odzież, a korzystali z tego wszyscy na równi. W ten sposób osiągnano równocześnie dwa cele: przyzwyczajano towarzyszy do życia w duchu idei wzajemnej pomocy i jednocześnie przygotowywało się ich do warunków całkowitego skoszarowania, związanych nierozłącznie z przyszłym życiem żołnierzy getta. W imię naszej bezgranicznej miłości do naszego ludu i do sprawy wolności musieliśmy bardzo często tłumić u naszych członków ich uczucia rodzinne, aby wdroić ich do twardego i znojnego życia bojownika, nie znającego żadnych wahań i gotowego

wszystko poświęcić na ołtarzu wielkiej idei antyfaszystowskiej walki wyzwolenczej.

Podjęliśmy się ciężkiego zadania wychowania w naszym duchu licznych zwolenników i sympatyków naszej organizacji. Poziom moralny członków „Spartakusa“ był b. wysoki. W wyniku naszej pracy polityczno-wychowawczej w naszych kołach panował tego rodzaju klimat ideologiczny, że nie było miejsca na histerię, zwątpienie, plotki, zawiść, kłótnie, egoizm i tchórzostwo. Mocni ideologicznie i duchowo odrodzeni wstąpiliśmy w 1942 r. jako dojrzały i zahartowany rewolucjoniści do wielkiego staro-nowego ruchu, który znów powstał do życia i walki jako Polska Partia Robotnicza.

Wiadomość o powstaniu P.P.R. przyniósł nam pewnego razu na zebranie towarzysz Lejb Fail („Ignas“), jeden z najsympatyczniejszych młodocianych robotników, samouk o zdolnościach oratorskich i literackich. Było to na początku lutego 1942 r. Znajdowaliśmy się wówczas w zakonspirowanym mieszkaniu na Nowolipiu. Nagle wpada Ignas i woła: „Niech żyje Partia!“ Przyzwyczajeni do prowadzenia zawsze obszernych dyskusji na każdy temat polityczny, próbowaliśmy i wówczas zastanowić się dokładniej nad nazwą naszej staro-nowej Partii. Następnie omówiliśmy problemy organizacyjne odrodzonego, zjednoczonego ruchu politycznego w środowisku żydowskim. Z kolei debatowaliśmy nad stosunkiem do Związku Radzieckiego, do PPS-lewicy i do „Bundu“, z którym toczyliśmy nieprzerwanie ostrą walkę ideologiczną. Prowadziliśmy szczególnie zacieklą i bezlitosną walkę przeciwko reakcyjnym elementom w Bundzie, które nawet w warunkach getta ustosunkowały się wręcz negatywnie do Związku Radzieckiego.

Nigdy jednak nie ograniczaliśmy się tylko do teoretycznych dyskusji. Byliśmy zawsze jednocześnie ludźmi

czynu. Na następnym więc zebraniu, już jako część składowa PPR, przyjęliśmy uchwałę o naszym przekształceniu się w bojową organizację getta. Wynaleźliśmy opuszczony, pusty budynek przy ul. Nowolipie 53 i założyliśmy w nim główny magazyn naszej organizacji bojowej. Przystąpiliśmy od razu do gromadzenia wykradzonych mundurów niemieckich, głównie esesowskich, oraz broni. W tym samym domu, ale w innym lokalu urządziliśmy zakonspirowaną czytelnię PPR. Tam, po raz pierwszy czytałam gazetę „Einikeit“ (Jedność) — organ antyfaszystowski getta. Zebrania naszego koła obsługiwał z ramienia komitetu rejonowego PPR w getcie tow. Dawid Włosko (pseud.: „Tadek“).

W moim życiu oraz w życiu towarzyszek i towarzyszy ze „Spartakusa“ rozpoczął się obecnie zupełnie nowy okres. Ze zdwojoną energią rzuciliśmy się w wir nowej pracy. Zostałam na pewien czas odwołana z mojej grupy bojowej i oddelegowana do pełnienia funkcji łączniczki centralnego ośrodka technicznego naszej podziemnej organizacji politycznej. Kontaktowałam się wówczas z dwiema osobami. Towarzysz Tadek przekazywał mi powielane biuletyny radiowe, wydawane przez PPR, które winnam była oddawać z kolei drugiej łączniczce towarzyszce Izabelli Waserman, prowadzącej budkę sprzedaży papierosów na rogu Zamenhoffa i Gęsiej. Miałam kontakt z jeszcze jedną budką papierosową, a mianowicie z budką na rogu Lubeckiego i Gęsiej, w której znajdował się nasz mąż zaufania, stary działacz naszego ruchu, inwalida Nulman. Nie byłam jednak zadowolona z tej ówczesnej mojej roboty, gdyż nie dawała zadośćuczynienia moim ambicjom: odrywała mnie od mej grupy bojowej i od pracy wśród mas. Zwolniono mnie jednak z mej funkcji w ośrodku technicznym nie wskutek mego życzenia, ale w związku z nieszczęśliwym wydarzeniem w naszym życiu, z powodu wielkiej

„wsypy“, spowodowanej w maju prowokacją jednego z naszych łączników getta ze „stroną aryjską“. Dobrze pamiętam po dziś dzień owe tak tragiczne dla nas wydarzenia. Był jasny, promienny maj. Budząca się do życia, wspaniale rozkwitająca przyroda, mimo grozą przejmującej rzeczywistości gettowej, budziła w naszych młodych sercach podniosłe, radosne i wezbrane nadzieją uczucia.

Od kilku już dni przygotowywałam się do wykonania polecenia organizacji: do przedostania się na „stronę aryjską“. Organizacja wyznaczyła mnie ze względu na mój „dobry wygląd“, ze względu na moje aryjskie rysy. W tym właśnie celu udałam się poprzednio w okolice cmentarza katolickiego na Powązkach i dokładnie zbadałam odcinek, przez który winnam była, zgodnie z planem, przedostać się na drugą stronę. Z rana miałam się spotkać jeszcze z tow. Tadkiem celem otrzymania odpowiednich adresów i haseł. Długo kręciłam się przed domem przy ul. Zamenhoffa 10, gdzie umówiłam się z Tadkiem. Zaniepokojona, powodowana intuicją, opuściłam wreszcie umówione miejsce naszego spotkania i udałam się do budki towarzyszkii Wasserman. Zdenerwowana do żywa zawiadomiła mnie, że Tadek wpadł a wraz z nim cały komitet rejonowy organizacji w getcie. Pod koniec dodała znacząco: „Lubeckiego 4, Biały Michał“.

Po długich poszukiwaniach wspólnie z innymi towarzyszkami, ustaliłam wreszcie, że „Lubeckiego 4“ jest konspiracyjnym adresem tow. Michała, znanego wśród nas pod pseudonimami: „Michał Biały“, „Student“, „Chemik“; tow. Michał był zastępcą komendanta naszej organizacji bojowej w getcie; komendanta nie znałam, ale wiedziałam, że występuje jako „Czarny Andrzej“.

Wkrótce rozpoczął się tragiczny okres w dziejach getta: pierwsza likwidacja.



Podczas tragicznych dni wielkiej katastrofy, która wydarła z naszych szeregów tylu wspaniałych i drogich towarzyszy, nasza młodzież ze „Spartakusa“ udowodniła, że jest godna imienia wielkiego przywódcy powstania niewolników w starożytnym Rzymie. Nie ulegliśmy panice. Byliśmy opanowani, zrównoważeni i świadomi naszych zadań. Nasze młodziutki, 18-to i 19-to letnie dziewczęta w owych wstrząsających zgrozą czasach nie myślały o swoim losie, ale wyczerpały wszystkie swe siły dla utrzymania, bądź powtórnego nawiązania zerwanej łączności organizacji i przerwanych kontaktów. W tym właśnie najtrudniejszym okresie przybyła do nas do getta polska towarzyszka Gina, z którą znałyśmy się ze wspólnej pracy w „Spartakusie“ przed wojną. Nie wiem w jaki sposób wykrzesaliśmy wtedy w sobie wolę i energię do zmontowania na nowo naszej organizacji. Towarzyszka Gina właśnie wówczas przyniosła nam instrukcję, nakazującą natychmiastowe zjednoczenie towarzyszy pozostałych ze wszystkich grup samoobrony i zorganizowanie z nich oddziału Gwardii Ludowej w getcie.

W
Pamiętam nawet jeszcze słowa, wypowiedziane wówczas przez tow. Ginę: „Gwardia Ludowa jednoczy wszystkich, którzy szczerze i bezzwłocznie chcą przystąpić do walki przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. U nas w getcie, należy przeto wciągnąć do Gwardii Ludowej nie tylko wyłącznie członków PPR, ale również i tych towarzyszy z poza naszej Partii, którzy wyrażą gotowość podjęcia zbrojnej walki z okupantem“. Tak też postąpiliśmy. W ostatnich dniach lipca 1942 r., podczas największego natężenia akcji likwidacyjnej w getcie, zmobilizowaliśmy kilka grup bojowych Gwardii Ludowej pod ogólnym dowództwem tow. „Białego Michała“. Już podczas pierwszych dni istnienia w getcie Gwardii Ludowej zanotowano szereg bohaterskich wyczynów jej bojowców. Odzna-

czyli się wówczas: Heniek Nadryczny, Zocha Brzezińska, dziewczyna-zapaleniak, o wyjątkowej sile fizycznej, Sewek Nulman, autor kilku pieśni bojowych, Halinka Rochman i inni. Moja grupa bojowa znajdowała się w tym czasie na terenie fabryki Niemca Hoffmana, produkującej mundury esesowskie, mieszczącej się przy ul. Nowolipki 49.

Minął okres pierwszej likwidacji ludności getta. Nasze grupy bojowe gorączkowo przygotowywały się do nieuchronnie czekających nas w najbliższej przyszłości zadań. Nastroje wśród naszych towarzyszy były wspaniałe. Jeszcze nigdy dotąd nie panował wśród nas tak podniosły duch bojowy i gotowość do ofiar, jak w tym właśnie czasie. Staraliśmy się nie myśleć o naszych najbliższych, ojcach, matkach, o domu rodzinnym, o nas samych. Przewycięziliśmy troskę o nasz własny los, o tym co może się stać z każdym z nas już następnego dnia. Żyliśmy wyłącznie jedną wspólną myślą: zdobyć broń! Nikt nie potrzebował nas agitować dla wzbudzenia w nas wściekłej nienawiści do okupanta i pogardy dla wszystkich biernych i ślamazarnych elementów w getcie. Nikt z nas nie pomyślał nawet o swoim ocaleniu, o własnej skórze. A przecież nasze dziewczęta, przy ich aryjskim wyglądzie, przy pomocy swych stosunków i dzięki swej doskonałej znajomości języka polskiego, mogły z łatwością opuścić getto i spokojnie urządzić się na „stronie aryjskiej“. A zresztą nie miałyśmy wówczas poprostu czasu dla wgłębiania się w tego rodzaju sprawy. Pracowałyśmy od 6-ej rano do późna w nocy przy napełnianiu wypalonych żarówek elektrycznych mieszaniną siarki i dynamitu. Na wyszukany przez nas strychu w domu przy ul. Nowolipie 51 urządziłyśmy kompletną wytwórnę naszych bomb. Żyliśmy tylko naszą sprawą i naszą pracą. Myślałyśmy tylko o jed-

nym: „Jak najwięcej takich lampek, jak najlepiej zaopatrzyć nasz arsenał!“

W tym właśnie okresie miało miejsce następujące wydarzenie. Pewnego razu wspiał się na nasz strych ojciec jednej z naszych towarzyszek — Halinki Rochman. Towarzysze, pełniący straż przed naszą „fabryką“, zauważyli go, ale pozwolili mu wejść zobaczyć się z córką. Pan Rochman, jak przystało na zamożnego i statecznego człowieka, zaczął ze łzami w oczach prosić swą córkę by powróciła do domu. „Pozostałem sam, błagał, samotny jak kamień. Wróc do mnie, mam dość pieniędzy by ocalić nas dwoje i urządzić się na „stronie aryjskiej“. Widziałyśmy, że Halinka stoczyła ciężką i bolesną walkę wewnętrzną. Zmagała się sama ze sobą i bardzo cierpiała. Odmówiła jednak kategorycznie prośbie ojca. „Moje życie nie należy już do Ciebie Ojczy, ale do nich wszystkich“, odparła Halinka na błagalne prośby ojca. Zbliżyłyśmy się wówczas do zrozpaczonego ojca Halinki i opowiedziałyśmy mu o naszym obecnym życiu, o naszych zadaniach i celach. Serdecznymi słowami starałyśmy się go pocieszyć w jego osobistym nieszczęściu. Pan Rochman był bardzo wzruszony, pozostawił nam większą sumę pieniędzy, rozcałował się z córką, i ze słowami: „Bądź zdrowa córeczko, niech cię Bóg strzeże i pomoże na twej nowej drodze życia“ — pożegnał się z Halinką. Pan Rochman już nigdy więcej nie zobaczył swej Halinki. Był on pobożnym człowiekiem i kochającym ojcem. Przed odejściem gorąco i żarliwie życzył nam powodzenia w naszej pracy. Halinka bardzo potem jeszcze cierpiała, ale trzymała się dzielnie do końca.

Podczas walk, stoczonych z okupantem w dniu 18 stycznia 1943 r., znajdowałam się na terenach szopów Schultza, Hoffmana i Toebbensa. Organizacja bojowa na tym odcinku posiadała wszystkiego 6 rewolwerów i 2 gra-

naty. Na domiar złego, popełniliśmy jeszcze wówczas błąd: uważaliśmy, że bunkry są burżuazyjnym wynalazkiem, a organizowanie zbrojnych wypadów na wroga z za umocnionych ukrytych pozycji — za poniżenie naszej godności i honoru. Uznawaliśmy tylko atak frontalny przeciwko wrogowi, walkę twarzą w twarz. Poza-tem byliśmy wówczas w niedostatecznej jeszcze mierze skoszarowani. Potem, po walkach styczniowych, poddaliśmy krytycznej analizie na naszych zebraniach przebieg walki, i drogą samokrytyki uświadomiliśmy sobie dokładnie na czym polegały nasze błędy. Opór styczniowy miał dwa kierunki działania. Napadaliśmy na oddziały niemieckie, terroryzowaliśmy je przy pomocy naszej skąpej broni i wycofywaliśmy się na nasze stanowiska. W ten sposób rzuciliśmy strach na Niemców. Ponadto obrzucaliśmy ich flaszками napełnionymi benzyną i cisnęliśmy w nich ze strychu dwoma posiadanymi granatami. Granaty rzucili: nasz towarzysz Stach i szomer Izrael. W kilka dni po wydarzeniach styczniowych dowiedzieliśmy się o bohater-skiej śmierci towarzysza Michała Czarnego na terenie centralnego getta.

Okres czasu, oddzielający dwa wielkie bój: styczniowy i kwietniowy, przeszedł pod znakiem coraz bardziej intensywnych, napiętych i gorączkowych przygotowań. Czasy były szczególnie ciężkie. Obszar dzielnicy żydowskiej był podzielony i rozdarty na kilka gett. Poszczególne getta nie posiadały między sobą łączności. Nawiazanie kontaktu było rzeczą niemożliwą; wszelka tego rodzaju próba równoznaczna była z niechybną śmiercią. A mimo to, znalazły się towarzyszki, które nie zawahały się pod-jąć tego tak niebezpiecznego zadania. Najwyższym mę-stwem i poświęceniem wyróżniła się przy próbach usta-nowienia kontaktu między gettami Rywa Szmutke. Była to bohaterska dziewczyna, po prostu kpiała sobie ze śmier-

ci; zręcznie i brawurowo przedostawała się od nas tj. z getta na terenie szopów Toebbensa i Schultza do getta centralnego. Jej przykład porwał dwie inne towarzyszkii: Chawę Bonder i Itkę Hejman. Przejścia między poszczególnymi szopami w gettach przygotowaliśmy własnoręcznie. Powybijaliśmy dziury w ścianach strychów i w ten sposób ustanowiliśmy ten jedyny w swoim rodzaju niezwykły szlak wiodący przez całe Nowolipie, Nowolipki i część Smoczej. Przełaziło się przez strychy nad fabrykami niemieckimi Hoffmana, Schultza, Schilinga i Roericha.

Utrzymywaliśmy łączność nie tylko z gettem centralnym, ale nawiązaliśmy również kontakt ze „stroną aryjską“. Jurek Zołotow i Józek Jarost byli głównymi łącznikami ze „stroną aryjską“. Pozostawali oni w kontakcie z Kazikiem Dębiakiem.

Było to już po zbrojnym wystąpieniu styczniowym. Wzmocnił się jeszcze bardziej duch bojowy wśród naszych towarzyszy. Co raz większa liczba młodych bojowców dawała liczne dowody silnych nerwów, opanowania, dzielności i odwagi. Najodważniejszymi byli: Stach i Salek (nazwisk ich nie pamiętam). Udali się któregoś razu na teren dzikiego getta celem wykonania poruczonego im zadania. Nieoczekiwanie nadjechał oprawca hitlerowski Klostermeyer, który zaarrestował ich i odwiózł na Befehlstelle przy ul. Żelaznej 103. Odrazu po otrzymaniu meldunku o tym, zorganizowaliśmy napad na Befehlstelle. Na czele tej odważnej i ryzykownej ekspedycji stał tow. Bronek. Sterroryzowaliśmy żandarmów i oswobodziliśmy Stacha i Salka. Wkrótce potem został jednak aresztowany sam Bronek. Tym razem hitlerowcy odprawdzili go nie na Befehlstelle, lecz na posterunek policyjny na rogu Nowolipek i Smoczej. Nasi towarzysze Herszel Kawa i Motel Goldsztajn porozumieli się natychmiast

z komendą Ż. O. B.-u (Żydowskiej Organizacji Bojowej). Tegoż dnia, w godzinach popołudniowych grupa bojowców napadła na posterunek policji, sterroryzowała straż i komendanta, zawładnęła kluczami aresztu i uwolniła Bronka wraz ze wszystkimi pozostałymi więźniami. Odrazu po opuszczeniu przez nas posterunku, żandarmi zaalarmowali hitlerowców z Befehlstelle, ale ci bali się po prostu wejść nocą na teren getta.

Organizacja Bojowa odnosiła w tym czasie nie tylko zwycięstwa, ale i porażki. Niemieckim oprawcom hitlerowskim udało się w końcu dostać w swe łapy nieustraszonego towarzysza Stacha. A dopięli tego przy pomocy podstępny. Stach wziął udział w napadzie na posterunek policji dzielnicy Nowolipki—Smocza. Dla celów konspiracyjnych nosił zazwyczaj czapkę policjanta gettowego zaopatrzoną w jakiś numer służbowy. Któryś z funkcjonariuszy posterunku odnotował sobie ten numer. W pewien czas potem Stach znów udał się na wykonanie jakiegoś zadania i znów nosił policyjną czapkę o tym samym numerze. Było to niewybaczalnym niedopatrzeniem. To go zgubiło. Stacha otoczono ze wszystkich stron. Znalazł się w potrzasku. Oprawcy wiedzieli już, że ten jasnowłosy młodzieniec jest członkiem Żydowskiej Organizacji Bojowej. Stach postanowił nie wpaść żywy w łapy gestapo. Rzucił się więc na jednego z Niemców, a ten zastrzelił go na miejscu. Stach miał wtedy 25 lat.

Jak ukształtowało się nasze życie w okresie między styczniowym i kwietniowym wystąpieniem zbrojnym? Po walkach w styczniu 1943 r. postanowiliśmy, że nie możemy nadal jednocześnie należeć i do rodziny i do organizacji. Postanowiliśmy się skoszarować. Opuściliśmy rodziców, wyrzekliśmy się bliskich. Rozkwaterowaliśmy się grupami, każda po 10 osób. Na jedzenie wydawaliśmy bardzo mało. Wszystkie pieniądze szły na zakupienie bro-

ni. Nie gotowaliśmy nawet obiadów, jedliśmy chleb z marmeladą.

Żydowska Organizacja Bojowa zdobyła sobie ogromny autorytet. Masy ludowe w getcie wierzyły w nią jak w Boga. Właściciele szopów trzęśli się przed nią ze strachu. Oczywiście wykorzystywaliśmy odpowiednio nasz autorytet. Posyłaliśmy często do szubrawców i zaprzających ostrzeżenia: „Jeśli nie zachowasz się odpowiednio, będziesz rozstrzelany!“.

Żydowska Organizacja Bojowa rozwijała też działalność propagandową. Bojowiec Mietek Sztern wykradł z dyrekcji szopu maszynę do pisania, przytaszczył ją do naszego zakonspirowanego lokalu na strychu domu przy ul. Nowolipie 53, i tam drukowaliśmy i odbijaliśmy nasze odezwy. W naszej pracy propagandowej pomagali nam starsi towarzysze, robotnicy krawieccy Szachna i Szyja. Szternowi nie danym było niestety doczekać się dnia wybuchu wielkiego powstania w getcie. Pewnej nocy udał się z grupą towarzyszy na dokonanie aktu sabotażowego. Ich zadaniem było podpalenie magazynu firmy Schultz na Nowolipkach. Sztern wskutek własnej nieostrożności spadł z dachu. Towarzysze usłyszeli tylko jego ostatnie słowa: „gdzie jest mój colt?“ (rodzaj rewolwera). Zginął bezsensowną śmiercią, ale na posterunku podczas wykonania bojowego zadania.

Jak już nadmieniłam Żydowska Organizacja Bojowa wydawała wyroki śmierci na Żydów współpracujących z okupantem. Podobne wyroki wydawaliśmy również na Niemców szpiegujących nas. Nasza grupa wywiadowcza ujawniała, kto zajmuje się śledzeniem nas. W naszym wywiadzie odznaczyła się wspinała dziewczyna Tola Blumenfeld. Tola była zupełnie podobna do „aryjki“, kręciła się więc swobodnie po ulicach rzekomo jako sprzedawczyni zapalek. Dostarczała nam ona najdokładniejszych

i ściśle sprawdzonych wiadomości o osobnikach pozostających na usługach okupanta. Wysyłaliśmy wówczas do zainteresowanych krótkie pismo: „Żydowska Organizacja Bojowa skazała Pana na karę śmierci za współpracę z hitlerowcami“. Lęk przed nami był tak powszechny i wielki, że policjanci gettowi pozbyli się szybko swych niebieskich czapek służbowych z numerkami.

Tak oto krzepiliśmy w naszym pogotowiu bojowym. Tuż przed powstaniem mieliśmy już dużo broni. Każdy członek Żydowskiej Organizacji Bojowej był dobrze uzbrojony. A było nas tylko na terenie Schultza, Toebensa i Hoffmanna kilkuset bojowców.

W dniu wybuchu powstania znajdowałam się w grupie bojowej działającej na Lesznie. Zostałam odkomenderowana do pełnienia funkcji łączniczki między grupami bojowymi, które zajęły pozycje przy ul. Leszno 74, Nowolipie 61, Nowolipki 51 i w kilku domach na Smoczej. Polecono mi również nawiązać kontakt z czołowymi towarzyszami w getcie centralnym: Chaimem i Szyją. 19 kwietnia 1943 r. na Lesznie trwała przez cały dzień nieustanna strzelanina. Doszło do sporadycznych starć z wrogiem. Nasi towarzysze podłożyli minę na terenie dzikiego getta na ulicy Smoczej przed domami NrNr 4, 8 i 10. Niestety, ku naszej wielkiej rozpaczy, mina nie wybuchła. Następnego dnia dostąpiliśmy szczęścia bezpośrednio z wrogiem.

O północy wpadł do naszego bunkra bojowiec Izrael z okrzykiem: „Towarzysze, hitlerowcy szykują się do akcji!“ Udaliśmy się natychmiast na strych, na naszą pozycję bojową. W skład naszej grupy wchodził towarzysz z PPR i Haszomer Hacair. Przywódcą naszej grupy bojowej była towarzyszka Sara. Zajęliśmy wyznaczone nam stanowiska bojowe. Główną naszą bronią stanowiły butelki napełnione substancją wybuchową. Trwaliśmy

w ten sposób na naszych posterunkach w stanie gorączkowego wyczekiwania i denerwującego zniecierpliwienia przez całą noc. Dopiero z rana zobaczyliśmy pierwsze oddziały niemieckie. Na przedzie toczył się tank, a za nim posuwały się wojskowe oddziały niemieckie w pełnym uzbrojeniu i pogotowiu bojowym. Zgodnie z rozkazem cisnęliśmy w maszerującą kolumnę hitlerowską flaszki z płynem zapalającym. Tank stanął w płomieniach. Jego załoga spaliła się żywcem. Na widok unieruchomionego i palącego się tanka hitlerowskiego chciało się skakać i krzyczeć z radości. Nigdy dotychczas, ani nigdy później nie przeżyliśmy tak radosnej chwili.

Po tej walce dowództwo wyznaczyło mnie znów do pełnienia funkcji łączniczki. Znowu więc, jak dawniej łączyłam po dachach, prześlizgiwałam się przez otwory w parkanach, czołgałam się w ruinach, i utrzymywałam łączność między gettem centralnym i dzielnicą Leszno. Pewnego razu polecono mi wykonać określone zadanie po „stronie aryjskiej“. Musiałam w tym celu przejść kanałami. Mało co, a przypłaciłabym życiem moją wędrówkę w kanałach.

I znów znalazłam się na terenie szopu Toebbensa, a tu czułam się — mimo wszystkich nieludzkich przeżyć — o wiele lepiej niż wszędzie gdzieindziej. Tu bowiem żyłam wśród moich najbliższych towarzyszy, otoczona przyjaźnią i serdecznością. Gdy zostałam już na stałe na terenie Toebbensa, na stanowisku łączniczki ze „stroną aryjską“ zastąpiła mnie znów towarzyszka Tola. Poza gettem występowała jako uliczna sprzedawczyni kwiatów. Pewnego razu przedostała się do getta z olbrzymim bukietem kwiatów, a wśród nich ukryła i przemyciła wiązkę granatów.

Nasze dziewczęta w ogóle dały dowody niezwykłego bohaterstwa. Uosobieniem dzielności i poświęcenia była

Halinka Rochman. Zmagała się ze sobą do ostatniej chwili. „Jeśli powrócę do ojca i porzucę front walki, to napiętnuję mnie jako egoistkę“, mówiła do nas wzburzona Halinka. Towarzysze walki ubóstwiali Halinkę. Podczas boju poświęcała się zawsze dla innych. Padła w walce osłaniając swym ciałem innych. A było to tak. Na czele jej grupy bojowej stała Różka Rozenfeld. Po ciężkiej i długotrwałej potyczce z Niemcami bojowcy żydowscy byli zmuszeni cofnąć się i skryć się pod powierzchnią ziemi. Umocnili się w bunkrze na Lesznie. Na górze szalał żywioł ognia. Niesposób było wydostać się dniem na ulicę i zorganizować napad na wroga. Siedzieliśmy więc bezradni w bunkrze z bronią gotową do walki w oczekiwaniu jakiegoś bardziej sprzyjającego nam momentu.

W niewiadomy nam dotąd sposób Niemcy wdarli się do bunkra. Grupa bojowa postanowiła walczyć do ostatniego tchu, a nie poddać się wrogowi. Bohaterskie dziewczyny-bojowniczki ostrzeliwały się z kątów bunkra ostatnimi nabojami. W pewnej chwili Halinka zauważyła, że żołnierz niemiecki skierował broń w komendanta grupy bojowej Różkę Rozenfeld. Halinka zrozumiała, że z chwilą śmierci dowódcy opór grupy bojowej załamie się. Bez wahania rzuciła się więc do przodu i zasłoniła sobą swego komendanta. Przekazano nam jej ostatnie słowa. Zbroczona krwią, wijąca się w przedśmiertnej agonii powiedziała: „Dobrze się stało, że zabito mnie, a nie Różkę“. Walka toczyła się nadal. W boju stoczonym w bunkrze padła również Różka Rozenfeld. Wróg wyrznął w pień wszystkich bojowców.

Po raz ostatni spotkałam się z moimi najbliższymi towarzyszami na pozycjach bojowych getta, a mianowicie w centralnym bunkrze sztabu Ż. O. B.-u przy ul. Miłej 18, 7 maja 1943 r. tj. w przeddzień bohaterskiej śmierci dowództwa powstania. Skupili się tu ostatni, ocaleni w cięż-

W
kich walkach członkowie wszystkich grup bojowych. Zebrało się w ten sposób kilkuset bojowców. Tu właśnie znajdowali się Mordechaj Anielewicz, Biały Michał, Szyja, Jurek, Lutek i inni. W bunkrze przy Miłej 18 mieścił się i pracował sztab powstania.

Kiedy się przekonali, że bunkier został otoczony przez hitlerowców, wśród bojowców zawiązała się napięta wymiana zdań: „Jak wyjść na spotkanie nieuniknionej śmierci?“. Bojowiec Jurek zaproponował popełnienie zbiorowego samobójstwa. Michał Biały i Sara Żagiel estro przeciwstawili się tej propozycji i rzucili hasło walki do upadłego: do ostatniego naboju, do ostatniej kropli krwi. Niestety, na podjęcie walki było już za późno. Poczuli w bunkrze gaz. Niektórzy towarzysze zaczęli się już dusić. Ale mimo to, wkraczający do bunkra Niemcy zostali przywitani ogniem.

W
Nie byłam już świadkiem ostatnich wydarzeń w bunkrze sztabu. Wysłano mnie bowiem nieco wcześniej na wykonanie ważnego zadania, na podjęcie powtórnie próby wyszukania przejścia kanałami z getta na „stronę aryjską“. Kiedy wróciłam wraz z innymi towarzyszami-wywiadowcami do bunkra było już tam po wszystkim. Dogorywali już ostatni bojowcy. Michał Biały był już prawie całkowicie uduszony gazem. Zdążono go jednak jeszcze uratować. Polscy towarzysze wynieśli go kanałami na „aryjską stronę“.

W
Wszystkich bojowców, ocalałych w walkach podczas powstania w getcie, wywieziono z getta samochodem ciężarowym, w biały dzień do lasu w Łomiankach. Od tej chwili rozpoczął się w moim życiu nowy rozdział: las, „strona aryjska“ i Oświęcim.

Jestem jedną z bardzo nielicznych towarzyszy-bojowców z getta, która przetrwała całą tragiczną gehennę

i wielką epopeę owych czasów, i doczekała się chwili wstąpienia w nową epokę — epokę wyzwolenia i odbudowy.

Póki żyć będę nie zapomnę nigdy moich najbliższych, drogich i nieodżałowanych towarzyszy, z którymi wspólnie przeżyłam niezwykłą drogę, wiodącą od ławy szkolnej po przez organizację „Spartakus“ do ostatnich szańców walczącego getta warszawskiego.

Łódź, 1947.





514 / 2